

Rozmyślania



Niewolnice wrażliwości... ale jakiej?

Polki chcą być takie same jak mężczyźni. To znaczy chcą tyle samo zarabiać, zajmować takie same stanowiska kierownicze, jak my – wredni, męscy szowiniści. Niedługo zaczną, się też golić, pić jak przysłowiowi „szewcy” – nie mylić z bohaterami dramatu Witkacego – młode kobiety zaczną, na meczach piłkarskich demolować siedzenia... Aha, zaczną, też bluźnić i... – przepraszam – w tym nie ustępują już nam – facetom. Nie chcą tylko jednego – nie chcą już być kobietami, które się szanuje, uwielbia, chociaż czasem i traktuje źle, jednak naprawdę kocha... Ale skoro tak chcą, to trzeba rozdać im po łopacie i do kopania... rówów – jak równouprawnienie, to równouprawnienie...

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Oczywiście trochę przesadzam, ażeby uzmysłwić zasięg pewnego boomu, jaki za pośrednictwem kilku, a może kilkunastu pań z pierwszych stron gazet, czasopism i ekranów telewizorów, wylewa się na zdruzoną brakiem czegokolwiek, społeczność. Gdziekolwiek by nie spojrzeć i nie przeczytać, Panie: Kazimiera Szczuka, Kinga Dunin, czy posłanki – Beata Kępa, Krystyna Pawłowicz, Julia Pitera, Anna Sobecka czy Marzena Wróbel, że wymienię tylko najbardziej „wpływową elitę”.

Szanuję kobiety, darzę je szczególną esymą, jednak kiedy czytani felietony Kingi

Dunin trudno mi pojąć, dlaczego pisarka-dziennikarka nie podetnie sobie żył, skoro ci wredni mężczyźni nic nie robią tylko piją, palą i biją. Nie wiem jakie doświadczenia w swoim życiu miała, ale na litość boską nie generalizujemy. Wiem, mamy demokrację, więc wolno! W porządku, nie mam nic przeciwko, jednak ośmieszanie się stało naczelną zasadą działalności pisarki-dziennikarki.

Panie posłanki również mają „wspaniałe momenty”, kiedy z takim przekonaniem głoszą swoje racje. Najczęściej w swoich poglądach zapędzają się tak daleko, że już nawet nie zważają na to, że ktoś podsunął im te wszystkie głupstwa, a one o nich rozprawiają... Kiedy się słucha i ich wystąpienia, to nie wiem, czy śmiać się, czy po prostu zapłakać... Jad, zaciekłość, arogancja i po prostu zwykłe chamstwo. W tej działalności one biją na łeb, na szyję mężczyzn. A jeszcze do niedawna wydawało mi się, że to „słaba płeć”...

Niekwestionowaną liderką „ruchu zwolnienia” spod „ucisku mężczyzn” jest Kazimiera Szczuka – znana kiedyś najbardziej z programu telewizyjnego „Dobre książki”. Już sam podział uczestników programu na dwóch „zwierzaków” (Bereś, Łubieński, a później Dunin-Wąsowicz) i ona jedna – krucha, historyk literatury – był dla niej szowinistyczny. Lubilem ten program, ale nie ze względu na wartości merytoryczne, tylko z powodu ekwilibrystyki słownej krytyczki. Oceniane przez nią książki były dobre tylko wtedy, kiedy autorką była kobieta. Książki złe, to oczywiście te spod znaku „męskiego pióra”. Nie mogłem tylko zrozumieć, dlaczego kobieta, w końcu wykształcona, jest tak bardzo ograniczona w swoich sądach, a więc według moich prawideł będąca po prostu złym historykiem literackim, gdyż nie może ona w sposób właściwy analizować dzieła. Oczywiście, że może jej się jakaś książka nie podobać, i dobrze, ale wszystkie książki napisane przez mężczyzn?... Tu chciałbym przypomnieć, pani Kazimierze, że gdybyśmy spojrzeli na historię literatury powszechnej, to jakoś tam mało dostrzegam kobiet. Pewnie ten zestaw też tworzyli mężczyźni! Oczywiście, żartuję, ale fakt jest faktem, że największe nazwiska literatury, historii czy filozofii, to niestety, faceci. Najgorsze jest jednak to, że Pani Kazi nie daje się przekonać, nawet w sytuacji, kiedy pozostali uczestnicy programu, mają wspólne zdanie na jakiś temat. Dziwny to przypadek równouprawnienia małą w Kazimiera Szczuka.

Całe życie przebywam wśród kobiet żyjących intensywnie, więc bardzo trudno jest mi przechodzić wobec ich wszelkich poczynań obojętnie. Poza tym lubię na nie patrzeć, słuchać kiedy mówią (wychwytywać „niuansy” tembru ich głosu), dotykać, kiedy pozwalają na to. Ich tajemniczość często powoduje, że nie czuję się w ich towarzystwie spokojny. Rozczarowują mnie jednak

czasami, kiedy są nie dość emocjonalne i mało konkretne. A inteligencja? O tym się nie wypowiadam. Jednak głosy niepocholebne dotyczą mnie równie mocno co i „je”. Kiedy spotykam się z taką opinią, jestem zawiedziony, bo w moim odczuciu zadaniem krytyka jest zrozumienie, a potem nazwanie tego, z czym się spotkał. A raczej z kim! Dlatego więc spotykam się jak mogę, poznaję, rozszyfrowuję i – jak wcześniej powiedziałem – dotykam. Również rozmawiamy, wyrażamy swoje obawy, lęki, wątpliwości. Potem przechodzimy do bardziej radykalnych zagadnień i w ten oto sposób mamy zarysowaną sytuację. Trwa to do momentu, kiedy czujemy, że to jest to. Albo kiedy wiemy, że lepiej się już tego nie robi. To, co powstaje musi być przejmujące, prawdziwe i intensywne. Jednak przez cały czas trzeba być czujnym, ufać przede wszystkim sobie i stwarzać poczucie bezpieczeństwa, aby ona była przede wszystkim otwarta, szczerą i odważną. Zadanie to trudne i męczące, ale jakże przyjemne...

Poza tym, jakże nudnym byłby świat bez tej kobiecej wrażliwości, bez „puchu marnego”. My, faceci, zawsze chcemy rządzić, wygłaszać swoje dytyramby, pouczać, zachowywać się jak „macho”, leżąc w łóżku trzymając w jednej ręce butelkę piwa, w drugiej zaś zapalonego papierosa.

Dlatego przerażony tym faktem apeluję do Was – kobiety – nie zatracajcie tego, co jest najpiękniejsze – ducha kobiecości – i nie słuchajcie waszych koleżanek, którym zachciało się zostać „wrednymi, kobiecymi szowinistkami”. Wystarczy, że mamy takich facetów.



Rys. Barbara Medajska